

Trzy dni później dziewczyny domykały sprzątanie strychu. Mela zamiatała podłogę, a Zuza przesuwiała pod ścianę kufry, które miały zostać na poddaszu. Kartony z niepotrzebnymi rzeczami czekały przy oknie ułożone jeden na drugim.

– Teraz widać, jaka to przestrzeń. Prawdziwe pole do popisu – stwierdziła Zuza, rozglądając się dookoła.

– Jest super – zgodziła się Mela, odstawiła miotłę i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– To jak już zdobędziesz gotówkę, od czego zaczniesz?

Mela podeszła do wielkiego komina i poklepała po wysuwającej się nieznacznie ceglanej części zaopatrzonej w okopcone drzwiczki.

– Od tego – powiedziała. – To dawna wędzarnia, ale od niepamiętnych czasów nikt z niej nie korzysta. To idealne miejsce, by zrobić z tego kominek. Nie trzeba dużo, po prostu fachowa przeróbka.

Zuza pokiwała głową.

– Będzie tutaj pasował jak ulał – uznała. Podeszła bliżej i oglądała drewniany schowek przytulony do wędzarni. – A to? Co to za szafa?

– To miejsce na drewno – odrzekła Mela, uchyliła ażurowe drzwiczki i zajrzała do środka. – Na pewno były tu kiedyś półki, a te kratkowane drzwi miały zapewnić wentylację. Sucho, ciepło i przewiewnie. Z pewnością wszystko to w trosce o idealne drewno do wędzenia. Bo z tego co wiem do różnych gatunków mięs i kielbas stosowano odpowiednie rodzaje drewna.

– Do wędzenia żeberek tylko drewno jabłoniowe lub wiśniowe, do dziczyzny klon i dąb, do wędlin tylko olcha. – Zuza zaśmiała się.

– O proszę, fachowiec z ciebie. – Mela uśmiechnęła się.

– Mój stryjek pod Sandomierzem bawi się w takie rzeczy, ale wędzi również sery i są przepyszne. Coś jak oscypki, ale różne smaki.

– Brzmi smakowicie – uznała Mela. – Odwiedzimy go następnym razem.

– Tylko u nas wędzarnie wyglądają inaczej. Nigdy żadnej nie widziałam na strychu. Zawsze gdzieś na zewnątrz.

– Co kraj, to obyczaj – stwierdziła Mela. – Ważne, że produkty udane. A takie rozwiązanie jak tutaj to pewnie też pomorski styl.

– No tak, pruski porządek – odrzekła Zuza z uśmiechem. – I powiem ci, że ta szafa przy boku fajnie się prezentuje, zwłaszcza te ażurowe drzwi. Coś jak konfesjonał. – Zaśmiała się.

Mela otworzyła drzwiczki, weszła do środka i zamknęła je za sobą.

– Faktycznie jak konfesjonał. Jak masz ochotę do zwierzeń, chętnie posłucham. – Zapukała cicho i zachichotała.

Zuza otworzyła drzwi i dołączyła do przyjaciółki.

– Po co? I tak ci wszystko mówię. – Trąciła ją w bok.

Mela lustrowała małą przestrzeń od góry do dołu, gdy jej wzrok zatrzymał się na przebiegającej przez schowek belce podtrzymującej dach. Zmrużyła oczy, by sprawdzić, czy się nie myli.

– Włącz latarkę – poprosiła Zuza, a dziewczyna wyjęła telefon i po chwili przez mroczne pomieszczenie przebił się snop światła.

– Poświeć tam. – Mela wskazała belkę, a potem obie dziewczyny skupiły wzrok na przedmiocie, który na niej stał.

– Co to jest? – zapytała Zuza. – Jakaś kasetka?

– Chyba tak – odrzekła Mela i wspięła się na palce, by sięgnąć po przedmiot, lecz nie była w stanie go wydobyć. – Poczekaj, przyniosę krzesło – oświadczyła i wybiegła ze schowka, by po kilku minutach wrócić z obiecany krzesłem.

Wdrapała się na nie i wyciągnęła ręce w górę, a potem delikatnie wyjęła spoczywającą na belce kasetkę i podała ją przyjaciółce.

Natychmiast wyszły ze skrytki i usiadły na podłodze. Postawiły przed sobą zdobycz. Mela wyjęła z kieszeni chusteczki higieniczne i przetarła zakurzoną powierzchnię, a potem dmuchnęła kilka razy, aby pozbyć się pyłu z wieczka.

– Ładna – uznała, przesuwając opuszkami palców po grawerowanej powierzchni.

– Ładna? – odparła Zuza z lekkim oburzeniem. – Jest przepiękna! Spójrz na te zdobienia, na kwiaty, liście i miniaturowe winogrona. Prawdziwie barokowy styl. Do tego ten kształt, wypukłości, nóżki i fantastyczna pokrywka! Prawdziwe cudo.

– Myślisz, że jest srebrna? – rzekła Mela i potarła powierzchnię. – Trochę zaśniedziała – uznała.

– Może być wykonana ze stopu cynku i platerowana srebrem na całej powierzchni – stwierdziła Zuza. – Nie będzie problemu z doczyszczaniem.

– Skąd wiesz?

Zuza przewróciła oczami.

– Uwielbiam takie rzeczy. To znaczy niczego takiego nie posiadam, ale zawsze oglądam na wystawach i czasem wchodzę zapytać o szczegóły. Chciałabym mieć kiedyś taką szkatułkę na biżuterię.

– Najpierw trzeba mieć biżuterię – stwierdziła Mela wesoło.

– Fakt – zgodziła się przyjaciółka. – Ale ta jest za duża na kosztowności. No chyba że ktoś miał ich sporo.

– W naszej rodzinie? – zdziwiła się Mela. – Wątpię. – Podniosła kasetkę i obejrzała ją od spodu. – O ja! Są inicjały!

– Jakie? – zapytała Zuza z przejęciem i wyciągnęła głowę w kierunku przyjaciółki.

– A. F.

– I co? Mówi ci to coś?

Mela pokręciła głową.

– Nic a nic. Nie mam pojęcia, kto mógł mieć taki monogram. Naprawdę.

– To zajrzyjmy do środka. Może znajdziemy odpowiedź?

– Jasne – zgodziła się Mela i przez chwilę siłowała się z wieczkiem, które zdawało się przyrośnięte do reszty. – Chyba nie jest na klucz? Strasznie ciężko to otworzyć.

– Nie ma żadnego zamka, to po prostu wiekowy przedmiot i pewnie swoje tutaj odleżał. Jak trochę poobracasz w dłoniach i poruszasz, to na pewno się otworzy.

Mela przesunęła paznokciami wzdłuż linii, gdzie wieczko łączyło się z pozostałą częścią szkatułki, jakby chciała przeciąć banderolę, a potem jeszcze raz spróbowała je podnieść. Gdy pokrywka odskoczyła, zawołała uradowana:

– Jest!

Obie natychmiast nachyliły się, by zobaczyć, co znajduje się w środku.

– Listy – szepnęła Mela. – To nie biżuteria, tylko listy...

Wzięła do ręki leżącą na górze kopertę, a Zuza sięgnęła po kolejną.

– Strasznie stare – oceniła. – Co to za pismo? Tego adresu nie można rozczytać.

Pieczęcie nadawcze są rozmyte. Rozumiesz coś z tego? Co to za miejscowość i data?

Mela przyglądała się pożółkłej kopercie, którą trzymała w drżących dłoniach.

– Berlin... Tysiąc dziewięćset trzydzieści siedem... – przeczytała cicho, a potem dodała: – Na mojej adres nie jest rozmazany...

– Kto jest adresatem? – zapytała Zuza podekscytowanym głosem.

– Nie uwierzysz – szepnęła Mela.

– Mów!

– Marie Roterberg...

– Co?! – zawołała przyjaciółka. – Roterberg? Tak jak ta rodzina z Czerwonego

Wzgórza?

Mela powoli pokiwała głową.

– Dokładnie.

– Kim była?

– Zdaje się, że mieszkanką tamtego majątku. Taki jest adres.

– O rany! Coś podobnego! – ekscytowała się Zuza. – A nadawca? Kto jest nadawcą? – pytała z niecierpliwością małej dziewczynki.

Mela odwróciła kopertę i zmrużyła oczy, by odczytać niewyraźne litery.

– Lucas Roterberg – przeczytała.

– A więc rodzina! – Zuza klasnęła w ręce. – Kim dla siebie byli? To jego żona? A może siostra? Kuzynka? A może córka? – wyrzuciła z siebie lawinę pytań, a potem zanurzyła dłoń w szkatułce, unosząc stos kilkunastu podobnych kopert. – Całkiem spora korespondencja – stwierdziła. – Jakim cudem się zachowała?

Mela spojrzała na plik listów.

– Nie mam pojęcia, ale to nie jest najważniejsze.

– A co?

– Jakim cudem te listy znalazły się w srebrnej szkatułce na strychu mojego domu?

– Rzeczywiście, to o wiele bardziej istotne. Nie pomyślałam o tym – przyznała przyjaciółka, a potem uśmiechnęła się. – To mamy kolejną tajemnicę. Najpierw trup w lesie, teraz to! No, nieźle się można bawić na tym Pomorzu. – Puściła oczko.

Mela nadal wpatrywała się w kopertę w swoich dłoniach.

– Z tym trupem to już raczej po ptakach, ale tego nie odpuszczę. Muszę dowiedzieć się więcej. – Wyjęła ze szkatułki kolejne listy i przyglądała się każdemu.

– Wszystkie do Marie Roterberg? Może to jej kasetka? – zapytała Zuza, a potem machnęła ręką i odpowiedziała sama sobie: – Nie, przecież inicjały się nie zgadzają.

Mela porównywała adresy na zniszczonych kopertach, starając się rozczytać poszczególne wyrazy. Na chwilę wstrzymała oddech.

– Zuza... To nie są listy do Marie Roterberg – powiedziała z przejęciem.

– Jak to? Przecież mówiłaś, że do niej.

– Spójrz tutaj. – Wskazała dwa słowa poniżej imienia i nazwiska adresatki.

– Co tam jest napisane?

– *Für Amelie...*

– Czyli?

– *Dla Amelie...* – wyjaśniła Mela.

– O proszę! Więc Marie była tylko pośredniczką. A ta *Amelie*? To kto? Jest nazwisko?

– Nie ma nazwiska – odrzekła Mela. – A *Amelie* to po niemiecku Amelia.

– W tym przypadku nie potrzebowałam tłumacza. – Zuza uśmiechnęła się. – Ale fakt, że niemiecka *Amelie* to polska Amelia chyba nie ma znaczenia.

Mela milczała przez chwilę, zagryzając nerwowo usta.

– Wręcz przeciwnie – odrzekła.

– Dlaczego?

– Bo myślę, że nie chodzi o niemiecką *Amelie*, ale o polską Amelię. A to wyjaśniałoby również, skąd te listy wzięły się w naszym domu, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego pisał do niej jakiś Lucas Roterberg...

– O czym, a raczej o kim mówisz? – zapytała Zuza.

– O Amelii... – odrzekła cicho Mela. – O Amelii Majewskiej.

Zuza zmarszczyła brwi.

– A kim ona była?

– Siostrą mojej prababci...